



Kochani

Kochani... Otrzymałem dużo, dużo pięknych Waszych liścików, za które mocno Was ściskam. Jesteśmy już prawdziwymi przyjaciółmi „Krasnoludków” — prawda? Przychodzą do mnie coraz to nowe i nowe liściki — od nowych naszych przyjaciół. Przyjmujemy Was, Kochani, chętnie do naszego grona, przecież tak długo na Was czekaliśmy!

I powiedzcie jeszcze tym leniuchom, co to jeszcze nie piszą do nas, że to bardzo nieładnie z ich strony. Czekamy na listy od Was **wszystkich, wszystkich!** Dużo z Was pyta, jak spędziliśmy święta. Tak jak Wy, Kochani! Bawiliśmy się, cieszyliśmy się razem z Wami. Po troszeczkę byliśmy przy każdym z Was. W Waszych główkach, w Waszych myślach o nas. O czym będziemy pisać w dzisiejszym numerze — to już wiecie od tygodnia — prawda? O Waszych rówieśnikach z dalekich krajów! Chcemy Wam opowiedzieć o murzynkach, chińczykach, eskimosach, japończykach, indjanach, o dzieciach z całego świata. Oczywiście, nie od razu! Dzisiaj będziemy mówić o dzieciach, które mają buzie takie żółte, jak cytryny, oczka skośne, małućki a buzie zawsze uśmiechnięte. Tam, gdzie oni mieszkają, kwitną piękne kwiaty, które nazywamy chryzantemami. Domyślcie się zapewne, o jakich dzieciach będziemy mówić? O

japończykach. No, naturalnie! Ale przed tem jeszcze Wam coś powiem. Tylko na uszko, bo to tajemnica. Nikt nie może słyszeć, tylko Wy. No, czy już uważnie słuchacie? Otóż, widzicie, moi kochani, w niedzielę 12 maja — będzie święto kogoś bardzo kochanego i dlatego chcę Wam o tem powiedzieć, żebyście, broń Boże, o tem nie zapomnieli. 12 maja — będzie święto kogoś, kto Was tak kocha, jak nikt; kogoś, co czuwa nad Wami od pierwszych dni Waszego życia; kogoś, dla którego Wy jesteście wszystkim; kogoś, kogo tak boli serduszek, gdy Wy czasem jesteście nieposłuszni, źli; kogoś, kogo trzeba bardzo, bardzo kochać: całym serduszkim, z całej siły, mocno, mocno! No, wiecie o kim mówię? Oczywiście, od razu zgadliście! Tak, kochani! Dzień 12 maja to święto **Matki**. Święto każdej Mamusi. W tym dniu wszystkie mamusie obchodzą razem święto i dzień ten przyjaciele krasnoludków powinni obchodzić bardzo uroczyście. Powinniście pokazać, że Wy kochacie Mamusię, że choć czasem sprawiacie jej przykrość — żałujecie tego i że napewno poprawicie się. Nie można Jej sprawić przykrości. Trzeba o Niej myśleć i kochać ją, a jak postępować potem — podyktuje Wam Wasze serduszek.

Pamiętajcie, że dzień 12 maja to **dzień święta Waszej Mamusi**.

Dzień 12 maja to Święto Matki

Paciorek wiosenny

Daj, Boziu, radość niebu
i pełnej kwiatusków ziemi...
I niech niebo nigdy nie płacze
deszczyku łezkami smutnemi...
Pocaluj jutrzeńkę różową
w jej uśmiechniętą buziunię...
I pobłogosław skowronka:
niechaj w błękity popruncie.
Nie gniewaj się na słowiczki,
że tak głośno w wiosnę krzyczą...
Jak będą grzeczne i dobre
to je nagródź jaką słodyczą...
Daj trawkom rosę srebrzystą,
by się napiły od rana...
Inaczej będą się smucić,
Boziuniu ukochana!
Pozwól się bawić motylkom
wśród kwiatów w dni słoneczne,
Pozwól im dokazywać,
zobaczysz, że są grzeczne...
A dzieciom daj szczęście i zdrowie —
niech się cieszą słońcem, wiosną —
i niechaj myślą o Tobie
i dziś — i kiedy urosną...

W dzień Święta Matki

Na zielonej łące
Pełno stokroteczek,
Nazbieram ich dużo,
Uwiję wianeczek.
A tego wianeczka
Nie oddam nikomu.
A z tym wianuszeczkiem
Pobiegnę do domu.
W domu siedzi mama,
Zmęczona, stroskana,
Położę wianuszek
Mamie na kolana:
Rozchmurz się mameczko,
Rozchmurz się, kochana,
Wianek stokrotkowy
Weźmij w swoje ręce:
Masz w każdej stokrotece
Serduszko dziecięce.

Mała gospoia

— Kto ty jesteś?
— Jam Tereska —
Mam małego
Swego pieska
Razem z pieskiem
Te gąseczki
Tu pasiemy
Kolo rzeczki.
— A czyjaś ty?
— A mamusi
Matus wciąż
Pracować musi.
Musim obie,
By zarobić
Na chleb sobie.
— Ty pracujesz?

— I jak jeszcze!
Czasem tylko
Się popieszczę,
Lecz wyręczam
Swą mameczkę,
Żeby ulżyć
Jej troszeczkę!
— Cóż ty robisz?
— Sprzątam chatę,
Pase gąski
Te siodlate,
I bieliznę
Piorę w rzeczce.
Tak pomagam
Mej mameczce.

Kwiat dobroci



W nędznej chatce, w pobliżu Tokio mieszkała przed laty mała Japonka, imieniem Czo-czo-san, wraz ze swoim bratkiem Tan-Kiu. Przedwczesna śmierć rodziców pozbawiła ich środków do życia. Radzili więc sobie, jak mogli. Czo-czo-san sprzedawała piękne chryzantemy, hodowane troskliwie przez nią w jej małym ogródku. Tan-Kiu dopomagał siostrze swoją pracą. Kochali się wzajemnie i byli szczęśliwi, mimo swego ubóstwa.

Lecz jednego dnia Tan-Kiu napotkał na drodze nieznanego sobie człowieka, który wdał się z nim dłuższą rozmowę, udzie-

lając mu nikczemnych rad i nęcąc obietnicami.

— Jesteś ubogi, Tan-Kiu; poco masz wahać się w poszukiwaniu pracy lub prosić o jałmużnę? Usłuchaj więc lepiej mej rady. Napotkasz na drodze dziwny kwiat, który dotychczas nie był ci znany; zerwij go, wciągnij mocno jego woń, a od tej chwili zdobędziesz bogactwo i zaszczyty. Gdy go zerwiesz, niczego ci już nie zabraknie w świecie.

— A jak nazywa się ten kwiat?

— Kwiat zła! — odpowiedział nieznanomy, oddalając się z uśmiechem zadowolenia na ustach.

Tan-Kiu ruszył w drogę, lecz zasłyszane słowa brzmiały mu bezustannie w uszach. Na swe nieszczęście zaczął rozglądać się wokół siebie, aby dostrzec kwiat zła. Wydało mu się, że najprędzej będzie go mógł znaleźć, okradając mandaryna lub plondrując domostwa bogaczy. Jedno jedyne przyświecało mu pragnienie: przyswłaszczać sobie wszystko to, co mu się tylko podobać będzie. Zachęcił go do tego widok starego wekslarza, siedzącego za ławą, zarzuconą złotymi monetami, a oruchy dodało mu przeświadczenie, że jest od starca silniejszym. Upojony żądzą posiadania, pokonawszy ostatnie wyrzuty sumienia, rzucił się z błyskawiczną szybkością na stół i zanurzył drżące z chciwości ręce w nagromadzone złoto.

W tej chwili starzec zerwał się z siedzenia, chwytając się na nogach, lecz Tan-Kiu pchnął go tak gwałtownie, że wekslarz zwałił się na chodnik. Tymczasem chłopak rzucił się do ucieczki, wchłaniając ostrą i niemiłą woń „kwiatu zła“, który wreszcie odnalazł na błyszczącym złocie.

Wtem objawiła mu się twarz napotkanego poprzednio niegodziwca... i w jej rysach rozpoznał japońskie „bóstwo zła“, djabła, w którego sidła popadł obecnie. Zdawał sobie z tego sprawę, że nie był już tym samym chłopcem, co przedtem. Zasady uczciwości i wiary, wedle których postępował do tej chwili, wydały mu się śmieszne. Odczuł niechęć do swojej siostry, którą dotychczas tak kochał, kpił sobie ze skrupułów, które przysporzyły mu tyle cierpień.

Kwiat zła przeniknął go swą trującą wonią i zabił w nim dobrego chłopca, zmieniając go w stworzenie bezduszne, zdolne do okrucieństw. Oddech Tan-Kiu ział siarką, oczy jego rzucały płomienie, a ślady stóp jego były czarne, jak węgiel.

W takim stanie powrócił mały Japończyk do chatki, w której oczekiwała go Czo-czo-san.

Na jego widok biedne dziecko wydało okrzyk przerażenia. Lecz on nie zdawał się tego słyszeć, odtrącił ją brutalnie, rzucił na stół zrabowane złoto, które też wydawało płomienne błyski.



— Tan-Kiu, Tan-Kiu, zaklinam cię na pamięć naszej zmarłej matki, co ci się przydarzyło? Skąd jest to złoto, które żarzy się i które jest zbroczone krwią?

Tan-Kiu uśmiechnął się złowrogo, i podniósłszy szeptem, rzekł:

— Zamilknij, plotkarko, bo w przeciwnym razie kres położę twoim bredniom. — Czo-czo-san zamikła, a trzęsąc się z przerażenia, uciekla z placzem do swoich drogich kwiatów. Tu jednak oczekiwano już inne zmartwienie. Roślinki leżały bez życia, a kwiatki, przedtem tak dumnie wznoszące swe główki i mieniające się różnorodnością barw, zwiędły zupełnie. Jadowity oddech Tan-Kiu-zwarzył je.

— Nawet wy, moje biedne kwiatki... — jęczała żałośnie dziewczynka. — Lecz cóż się stało? — Gdzież się podział mój dobry braciszek?

Gorzkie zły płynęły z dobrych oczu dziecka, a pod wpływem tej rosy, bólu i miłości roślinki zwolna ożywały. Czo-czo-san ujrzała ku swej wielkiej radości, jak jej ukochane kwiatki stawały się znów świeże i piękne, jak dawniej.

Mineło tak wiele dni, dni troski dla małej Japonki, która spoglądała z lękiem na swego brata, zajętego przeliczaniem zrabowanego złota i skłonnego do złych uczynków. Niegodziwość, popełnianą przez niego w stosunku do niej i złe obchodzenie się z nią były jej chlebem powszednim.

Tan-Kiu błąkał się po chatce, jak pokutująca dusza, a kiedy tylko przechodził przez ogródek, kwiatki spuszczały główki i usychały, jak pod podmuchem palącego wiatru. Jedynie lży Czo-czo-san przywracały je do życia.

Pewnej nocy gdy dziewczynka płakała cichutko pośród swych kwiatków, ukazała się jej mała wieszczka w stroju z płatków chryzantem, zaś dwa wielkie kwiaty były zatknięte w błyszczące jak złoto włosy.

Czy bardzo cierpisz, — Czo-czo-san?

— Bardzo, dobra wieszczko! — odpowiedziała do głębi poruszona dziewczynka. — Kto ty jesteś?

— Jestem wieszczką chryzantem. Nie chcę, abyś tak bardzo cierpiała, ty, która taką troskliwością otaczasz moje podwładne!

— Jak mogę być wesołą, piękna wieszczko, gdy zły duch owładnął duszą mego

brata, a ja dla niego nic uczynić nie mogę?

— Czo-czo-san, udaj się do Tokjo, do pałacu wielkiego maga Daazar. Może on będzie w stanie użyć ci lekarstwa na twoje zmartwienie.

— Naprawdę? — O dzięki ci za twą radę, dobra wieszczko!

Podczas gdy wieszczka zniknęła w koronie kwiatu, Czo-czo-san puściła się czemrącej w drogę do Tokjo, do pałacu wielkiego maga.

Szła, szła bez końca, bo droga była daleka dla sił małego dziewczątka. Lecz to nie zraziło Czo-czo-san, gdyż nadzieja wyrwania brata z pęt szatana kazała jej zapomnieć o zmęczeniu.

Idzie, idzie dalej, wreszcie dotarła do Tokjo. Zaraz na wstępie ujrzała ponury pałac z drzewa hebanowego. Na progu widniał połyskujący napis „Mag Daazar”.

Dziewczynka weszła z bijącym serduszkami. Po przejściu kilku komnat dotarła do sali, gdzie siedział przy ognisku starzec.

Otaczały go sowy, koty, węże i różnego rodzaju zwierzęta. Mag zwrócił swe dobre oczy na małą dziewczynkę i rzekł:

— Podejdz do mnie, Czo-czo-san. Kwiat zła zatruł duszę twego brata, nieprawdaż? Biedna mała! Ciężkie jest twoje zadanie, lecz poszukamy na to sposobu, aby cię pocieszyć!

Wielce wzruszona, pełna nadziei dziewczynka, zbliżyła się do starca, a utkwivszy swe piękne oczy w jego obliczu, dotknęła swą rączką jego ramienia i spytała:

— Skąd wiesz to wszystko, magu?

— Daazar wie wszystko, dziecko! — odrzekł starzec.

Zrenice jego zdawały się ścigać tysiące widm.

— Chodź — powtórzył Daazar i rozkazał usiąść małej Japonce obok trójnogu, podtrzymującego urnę, z której unosił się gęsty dym. Nakreślił dzwonne znaki i polecił dziewczynce, aby patrzyła w dym.

Po chwili wylonily się z niego dwa obłoki w kształcie kuli. W jednym dostrzegła dziewczynka olbrzymią złotą chryzantemę, a w drugim ujrzała siebie w chwili, gdy podawała swemu bratu kwiat do powąchania. Poczem wszystko zniknęło. Czo-czo-san nie miała już nic przed sobą, tylko gęsty szary dym.



— Czy pojęłaś to objawienie, córeczko? — spytał mag, kładąc swą dłoń na jej głowie. — Jedyne wtedy, gdy twój brat wyrósł zroszony łzami miłości i przesycony jest wonią serca, pamiętaj: jedynie wtedy będzie uzdrowiony.

— A czy daleko znajduje się nasienie tej chryzantemy, dobry Daazarze?

— Bardzo daleko, biedaczko! Kwiat ten rośnie w ogrodzie dobroci, a to tak łatwo zabłądzić... Ale ty jesteś dobra, idź więc za głosem twego serduszka, a może uda ci się dotrzeć do tego cudownego kwiatu.

Stary mędrzec pożegnał Czo-czo-san i pobłogosławił ją na drogę. Mała Japonka, ożywiona nadzieją, snuła plany podczas całej drogi i tak wkońcu doszła do swej chatki. Na wstępie natknęła się na swego oszalałego ze złości brata, który przeszył ją złowrogim spojrzeniem i zawołał:

— Czarownico, gdzie przepędziłaś noc? Pewnie knułaś przeciwko mnie? Lecz ja

potrafię się bronić. Ja ci pokażę, ty mazgaju, poczekaj!

Zanim jeszcze Czo-czo-san zdołała się obronić, ugodził ją kilkakrotnie cięciem szyletu. Dziewczynka padła pomiędzy chryzantemy, niby podcięty kwiat.

— Bratobójca, bratobójca! — wołały tysiączne głosiki kwiatków za zbrodniarzem. Tan-Kiu uciekał, jak obłąkany, a z powiewem wiatru dolatywał jego oszalały śmiech.

Skoro tylko chłopiec zniknął, wydobyla się z kwiatów wieszczka chryzantem i zatrzymała się nad dziewczynką. Zatałmowała płatkami kwiatów krew, uchodzącą z ran, zwilżyła rosą skronie dziewczynki, a ta po dobrej chwili ocknęła się z omdlenia.

— Gdzie jestem? Co mi się stało — wyszeptowała. Nagle przypomniała sobie wszystko, zakryła twarzyczkę rączkami i zapłakała.

Czo-czo-san opowiedziała wieszczce rozmowę z magiem i spytała ją wkońcu ze łzami:

—Dobra wieszczko, powiedz mi, gdzie mam podażyć, by znaleźć to zbawcze nasienie? Wszak rany moje nie pozwalają mi na to! Dopomóż mi, błagam cię!

Wieszczka dodała jej otuchy, poczem ukryła ją przed ponownymi atakami brata śród gęsto rosnących w ogródku roślin.

Gdy to uczyniła, spojrzała badawczo na niebo, jakby w oczekiwaniu stamtąd pomocy.

Wtem zobaczyła białe gołąbki, unoszące się nad dachem sąsiedniej chatki:

— Białe gołąbku, gołąbku miłości, jeśli nie dopomożesz Czo-czo-san, czeka ją śmierć niechybna...

Gołąbek obniżył swój lot, usiadł na ramieniu wieszczki, która przemówiła do niego w te słowa:

— Daleko stąd, bardzo daleko znajduje się ogród, nad którym panuje bogini dobroci. Poszukaj tam pięknego kwiatka, który rozpoznasz po złotych płatkach i miłym zapachu. Zbierz jego nasienie i śpiesz się zpowrotem, tym sposobem uratujesz Czo-czo-san od śmierci.

Gołąbek skinął główką na znak zgody i dofrunął szybko w dal.

Czo-czo-san przeżyła trzy dni w swym schronieniu, żywiąc się płatkami kwiatków i gasząc pragnienie nocną rosą. Czwartego dnia nadleciał zpowrotem gołąbek i rzucił przed dziewczynkę pęczek nasienia, poczem odleciał do swego gniazdzka.

Mała Japoneczka, głęboko wzruszona, zasiała nasienie w ogródku, zraszając je swymi łzami. Gdy się układała do snu, czyniła to w ten sposób, aby ciepło jej oddechu wpływało na rozwój zasianego ziarenka.

Po paru dniach zaczęły rozwijać się małe listki, które pod wpływem ciepłego oddechu Czo-czo-san, zraszane jej łzami, szybko wyrastały i przekształcały się w dorodny krzak. Pewnego poranku wyrwał się z piersi dziewczynki wesoly okrzyk. Złota chryzantema rozwierała swe płatki pod wpływem słońca, wydając orzeźwiający woń. Wieczorem kwiat rozwinął się zupełnie. Z nastaniem nocy Czo-czo-san, kierowana przeczuciem, że brat jej jest pogrążony we śnie, wysunęła się cichutko ze swej kryjówki i podażyła do chatki.

— Życzymy ci powodzenia, Czo-czo-san — szeptały do niej kwiatki.



Dziewczynka przybliżyła się z bijącym serduszkiem do śpiącego brata. W izbie, w której spał Tan-Kiu, rozchodziła się przykra woń siarki, która zapierała oddech. Lecz kochająca siostrzyczka podeszła odważnie i położyła czarodziejski kwiat w ten sposób na poduszce, aby brat mógł oddychać jego ożywczą wonią. A złota chryzantema, wyrosła pod wpływem łez miłości, przeniknięta zapachem serca, dokonała cudu.

Zwolna słodka woń zwyciężyła trujący czad siarki. Rysy Tan-Kiu złagodniały. Zamknięte oczy rozwarły się nagle i spojrzęły dokoła, jak rozmarzone.

— Siostrzyczko Czo-czo-san, co robisz tu pośród nocy? — zapytał braciszek swym

dawnym słodkim głosem. 'A' ujrawszy, bliźnię na jej czole, spytał z niepokojem:

— Kto ciebie zranił?

Czo-czo-san rzuciła się z okrzykiem radości w ramiona Tan-Kiu i wśród łez opowiedziała mu o poczynionych nad nim czarach, o swych cierpieniach i o sposobie, jakim go wyleczyła.

Tan-Kiu, przejęty grozą, okrywał ją pocałunkami i poprzysiął sobie, że nigdy więcej nie ulegnie złej pokusie.

Zniknęło przekłętę złoto i od tej chwili zapanowała w małej chatce zgoda i miłość.

Tak to „Kwiatem Dobroci“ wyleczyła siostrzyczka swego brata z okropnych wad.

||| HUMOR |||

Kilku młodych ludzi przechwalało się swoją siłą.

— Ja podnoszę 200 funtów, mówi jeden.

— A ja wylamuję drzwi jednym uderzeniem pięści — dorzuci drugi.

— Phi, to wszystko nic, rzecz inna; ja znam takiego człowieka, który jedną ręką pociąg w biegu zatrzymuje.

— No, a któż to taki?

— Maszynista kolejowy.

„Itepe“

— Jakie są ptaki domowe?

— Kaczka, kura, gęś, indyk, itepe...

— Cóż to za ptak ten „itepe“?

— Nie wiem, ale w książce było napisane: i t. p.

Najdroższe zwierzę

Jakie zwierzę jest najdroższe?

— Słoń, gdyż ma wszystkie kości z kości sioniowej.

R E B U S

(za rozwiązanie — 5 punktów)



Odpowiedzi na listy — w następnym, powiększonym numerze „KRASNOLUDKÓW“

Adres „Krasnoludków“: Redakcja „Nasze życie“, Riga — Dzirnavu 57. „Krasnoludki“

Drukarnia „RITI“, Riga, Dzirnavu iela Nr. 57.